MARIAN BURY
ur. 1928; Jurów

Tytuł fragmentu relacji	Prawosławni i katolicy w Jurowie i Chodywańcach
Zakres terytorialny i czasowy	Jurów; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Jurów, region, Ukraińcy, prawosławni, prawosławie, Chodywańce, partie komunistyczne, agresja UPA, stosunki polsko-ukraińskie, wielokulturowość, cerkiew, szkoła

Prawosławni i katolicy w Jurowie i Chodywańcach

Mieszkałem głównie przez swoje dzieciństwo w Jurowie, a Jurów to była wieś typowo ukraińska, ponieważ dziewięćdziesiąt procent, albo lepiej, to byli Ukraińcy. Nas - polskich rodzin - było dziewięć. Z tym, że jedna rodzina to jednoosobowa - nauczyciel pan Gołębiowski, ale zaliczam go do rodziny, jako dziewiątą rodzinę polską w Jurowie. W Chodywańcach było podobnie, chociaż tam było mniej więcej po połowie: 50 procent Ukraińców i 50 procent Polaków. Z tym że ci ludzie różnili się między sobą poglądami chyba. 8 Jura to było takie środowisko komunistyczne,to byli działacze. W Lublinie może do dziś jest syn takiego działacza, Mikołaj Korolko. Podobno bardzo dobry chłopak, rok może starszy ode mnie, może z mego roku, chociaż ja go nie znam bliżej z tych chłopieńcych lat, ale mój kolega z Liceum, który ukończył na KUL-u prawo chodził właśnie z tymże Mikołajem Korolko i bardzo go chwalił, jako równego kumpla. Być może, natomiast jego ojciec to był takim działaczem komunistycznym. On więcej w Berezie Kartuskiej siedział . On był zaangażowany, był działaczem, był we władzach KPZU chyba powiatowych, nie mówiąc o tych rejonowych. Był Ukraińcem. Innym działaczem był Arseniał Staszewski. I ci właśnie mieszkańcy Jurowa byli, że tak powiem, komunistami.

Natomiast w Chodywańcach to byli raczej nacjonaliści. Niektórzy z nich dali się poznać w czasie okupacji, zwłaszcza w kwietniu 1944 roku, kiedy na Chodywańce napadli UP-owcy [członkowie UPA: Ukraińskiej Powstańczej Armii] i ci nasi współpracowali z tymi UP-owcami. Ja osobiście uciekałem od nich. Uciekałem w tę noc z 13 kwietnia. Napisałem taki artykuł "Ponura noc" w "Tygodniku Zamojskim". To już dość dawne wspomnienia. Dosłownie uciekaliśmy. Była to akcja zorganizowana. Mieszkańcy Chodywaniec pomagali niewątpliwie, informowali. Kiedy już zdawało się, że jest po akcji, mój kolega rok czy dwa starszy z Chodywaniec, wracał z kryjówki z lasu do wsi i po drodze spotkał swoich kolegów ze szkoły. "No to chodź - mówili - chodź, już wszystko w porządku." Zaprowadzili go na cmentarz i oddali w ręce zbirów tych UP-owskich. To to byli tacy właśnie koledzy, taki przykład. Wówczas cała plebanka, folwark, cała wieś, taka kolonia w Chodywańcach właściwie, została spalona, jak dwór Paluszyńskich w Chodywańcach.

Pamiętam, że rodzice dobrze żyli z Ukraińcami, tak jak mówiłem, kiedy trzeba było coś pożyczyć,

poratować się to można było liczyć na tych sąsiadów Ukraińców. Osiem rodzin nas było. Później gdzieś tam w centrum wioski dwie rodziny mieszkały. Na końcu, na drugim końcu, dwie rodziny na takim wygonie, na łące jedna rodzina. Myśmy byli otoczeni Ukraińcami, ale mnie to wcale nie przeszkadzało. I rodzicom, o ile pamiętam, to też nie przeszkadzało. Profesor Jerzy Droszewski z Lublina zajmuje się między innymi stosunkami polsko-ukraińskimi. Ja się z nim spotykam, ponieważ obecnie i on i ja działamy w Związku Nauczycielstwa Polskiego w komisji historycznej. I zbieraliśmy od dwóch lat materiały do historii ZNP za okres 1985- 2000, bo do 1985 roku już jest historia opisana. On jest głównym redaktorem tego wydawnictwa i w związku z tym poznaliśmy się. I on kiedyś zaprezentował swoja książkę "Stosunki..." nie pamiętam dokładnie: polsko-ukraińskie? kulturalne? I też podkreśla, że do okupacji te stosunki polsko-ukraińskie były całkiem przyzwoite. I też się dziwi mocno, potępia wręcz, burzenie, walenie tychże właśnie cerkwi.

A odnośnie tej cerkwi, to nie pamiętam jej dobrze, chociaż wiem, że była taka. Poza nią chodziłem do szkoły. Natomiast siostra moja dwa lata młodsza ode mnie pamięta, że tam u takiego stryja córka chrzciła się i że ona była w tym kościele. To była cerkiew przypuszczalnie prawosławna, czy wcześniej unicka, no nie wiem. Potem kościółek w Jarczowie to była cerkiew unicka, no może XVII wiek, a później, kiedy unitów tam zlikwidowali czy przetrzebili, to była prawosławna. W dwudziestym pierwszym bodajże przemianowano na kościół katolicki. Chodziłem do tego kościoła. Do dziś ta cerkiew, ten kościół, kościółek św. Stanisława, stoi, ale też jest i nowy kościół, już murowany.

A odnośnie tego kościółka to świadczy o tym zdjęcie, ponieważ to jest pierwsza komunia. Właśnie ksiądz Edward Gajewski, którego znam, bo mnie uczył religii, pracował tam. Nie wiem, od którego roku, ale w 1940 jeszcze pracował i został aresztowany gdzieś pod koniec 1940 roku i zginął w Oświęcimiu. Na oryginale tego zdjęcia napisane było "święta komunia rzymsko-katolicka z 1934 roku", w środku ksiądz Gajewski. Nie pamiętam o dziwo, jeśli chodzi o lekcje religii, jak było w Chodywańcach. Była religia i przychodził ksiądz Gajewski. Pamiętam, na którejś lekcji mówi "Dam wam pytanie i proszę mi odpowiedzieć na piśmie: Kim chciałbyś być w przyszłości?" Ja napisałem: nauczycielem. Wykrakałem sobie, o, nauczycielem. A dlaczego? Bo lubię dzieci czy coś takiego, a sam byłem wtedy dzieckiem. Śmieszne to dzisiaj, ale tak było i pamiętam to. Nie pamiętam czy tam pop przyjeżdżał na religię. Nie wiem. Natomiast z całą pewnością wiem, że do Jurowa przyjeżdżał pop. W Jurowie też była piękna kaplica, piękna cerkiew, no zabytkowa na pewno, drewniana. W 1935 czy 1936 roku biegałem po niej, bo chodziłem do pierwszej, drugiej klasy a to szkoła po sąsiedzku była zaraz, na tym samym placu. Po tej cerkwi fruwały jeszcze strzępy jakichś tam ksiąg liturgicznych, pamiętam to. Wchodziliśmy na chór, otwieraliśmy rajskie wrota do ołtarza, bo tak to nazywano. Otwieraliśmy, wchodziliśmy... Ta cerkiew była jeszcze w całkiem dobrym stanie. Tylu Ukraińców, no, ze sto rodzin mniej więcej i nie wiem, dlaczego ta cerkiew była nieczynna. Remontu chyba większego nie wymagała, ale nikt tam nie myślał o remoncie, że można remontować.

Jurowscy Ukraińcy, prawosławni, jeździli do sąsiedniej wsi, do Szlotyna, do cerkwi i stamtąd ksiądz przyjeżdżał do szkoły w Jurowie i uczył religii. Tam byłem ja i jeszcze jeden kolega o rok starszy ode mnie. A to i Żydówka była, Żydóweczka i nasz nauczyciel Karol Gołębiowski siadał koło niej, brał grzebyk i czesał ją i nie pamiętam jak się nazywała, dosłownie ja to widzę w tej chwili. Siadał na ławce, czesał ją, bo ona kudłata taka przychodziła i brudnawa, a on ją czesał, zaplatał. Nauczyciel Karol Gołębiowski w pierwszej czy drugiej klasie.

Młodzież jurowska ukraińska pięknie śpiewała. To był taki spontaniczny śpiew na polu. Nie wiem,

czy ta młodzież się zbierała. Ja byłem dzieckiem, więc z nimi nie byłem. Być może w zimie zbierali się gdzieś tam w mieszkaniach. W Jurowie między polami była taka dróżka, taka szersza ścieżka piękna i oni tamtędy wieczorem w sobotę czy w niedzielę szli wzdłuż i pięknie śpiewali. Ja wspominam w tej książeczce, bo to pamiętam. To echo, różne takie dumki po ukraińsku rozbrzmiewały po całej okolicy. To było piękne.

Data i miejsce nagrania	2002-06-26, Wohyń
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska, Beata Markiewicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"